OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 12 lutego 1935 r. Nr. 43

Nastroje pokojowe w Niemczech

Omawiane są sposoby zwycięzenia Anglji na zasadzie doświadczeń ubiegłej wojny

BERLIN (PAT). — „Börsen Ztg.", powołując się na doświadczenia z okresu wojny światowej występuje z tezą, że rywalizacja między armją lądową a flotą niemiecką spowodowała zaniedbanie najpilniejszego nakazu strategji, jakim powinno było być zaatakowanie Anglji od strony morza.

Należało to przygotować jeszcze przed wojną w przewidywaniu przyłączenia się Anglji do koalicji antyniemieckiej. Przeoczenie tego powinno stać się ostrzeżeniem na przyszłość, gdy sprawa naczelnego dowództwa sił zbrojnych Rzeszy stanie się jeszcze trudniejszą, wobec wystąpienia obok armji lądowej i floty nowego wielkiego czynnika, a mianowicie lotnictwa wojennego.

Armja lądowa i flota wojenna, pisze dziennik, muszą już w czasie pokoju oswoić się z myślą, że mogą one otrzymać zadanie zdobycia bazy dla samolotów, z której następnie eskadry lotnicze będą mogły być rzucone w decydującym momencie walki.

W 15-lecie odzyskania Morza

W stolicy odbyło się szereg obchodów

Wczoraj z okazji 15-lecia odzyskania przez Polskę dostępu do morza oddział stołeczny Ligi Morskiej i Kolonjalnej urządził szereg obchodów.

O godz. 10 rano staraniem Sekcji Nauczycielskiej L. M. K. została uroczyście otwarta dydaktyczna wystawa morska w jednej z sal Muzeum Narodowego (Al. 3-go Maja). Na uroczystości otwarcia obecni byli przedstawiciele Ministerstwa W. R. i O. P.: dyr. departamentu ogólnokształcącego dr. Michał Mendys, kurator warszawskiego okręgu szkolnego Ignacy Pytlakowski, komandor marynarki wojennej inż. Stanisław Rymszewicz, przedstawiciel L. M. K. z wiceprezesem zarządu gł. L. M. K. gen. St. Kwaśniewskim na czele, wizytatorzy i inspektorzy szkolni, nauczycielstwo oraz przedstawiciele prasy.

Przed otwarciem wystawy chór nauczycielski odśpiewał nowy hymn o morzu, kompozycji Witolda Friemana. Przemówienia wygłosili: inspektor szkolny Teofil Szczerba, inicjator i realizator wystawy, który w dłuższem przemówieniu nakreślił dzieje Polski na morzu i walki narodu polskiego o morze.

Zkolei zabrał głos gen. St. Kwaśniewski, który roztoczył przed słuchaczami obraz zaślubin polski z morzem w dniu 10 lutego 1920 r. i wskazał nastepnie na zadanie, spoczywające na współczesnem pokoleniu.

156 świadków przesłuchał sąd

w procesie o zabójstwo synka Lindbergha

FLEMINGTON (PAT). — W dniu wczorajszym sąd zakończył przesłuchiwanie świadków. Ostatnia zeznawała teściowa płk. Lindbergha.

Ogółem sąd przesłuchał 103 świadków oskarżenia i 53 świadków obrony.

W poniedziałek rozpoczną się mowy prokuratora i obrońców.

Wyrok spodziewany jest we wtorek.

30 oskarżonych w aferach Stawiskiego

Przed sądem staną deputowani, adwokat, dwaj redaktorzy

PARYŻ, (PAT). Sędzia śledczy zakończył dochodzenie w kilku sprawach, związanych z aferą Stawiskiego i przesłał akta prokuratorowi z wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności 30 osób za oszustwa, nadużycie zaufania i sprzeniewierzenie grosza publicznego. Chodzi tu o sprawy zakładu zastawniczego w Bayonne, takiego samego zakładu w Orleanie, wreszcie zakładów Aleксa. Niezakończonych jest jeszcze kilka innych spraw, a m. in. afera kasy autonomicznej do finansowania wielkich robót.

Z pośród oskarżonych 30 osób przebywają w więzieniu deputowani: Bonnaure i Garat, redaktorzy Dubarry, Darius, adwokat Gibaud-Ribaud, żona oszusta Arlette Simon, Cohen, Romagnino, Tissier, Desbrosses, Faraulle i Digoin. Reszta odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Trzech oskarżonych zmarło: są to Stawiski, Maingaurd i Blanchard.

Co mówią Włosi?

O rozmowach angielsko-francuskich

RZYM (PAT). — Ogłoszono tu następujący komunikat:

„Miarodajne koła włoskie śledziły z wielką uwagą rozmowy które toczyły się ostatnio w Londynie pomiędzy rządem francuskim i angielskim.

Koła te z sympatją zapatrują się na całokształt deklaracji końcowej wspomnianych rozmów i sądzą, że mieści się w niej możliwość porozumienia z Niemcami oraz początek okresu współpracy pomiędzy mocarstwami zainteresowanemi.

Co się zaś tyczy lotniczego paktu wzajemnej pomocy, stanowisko Włoch zostanie niebawem ustalone w sensie przystąpienia doń w zasadzie, z zastrzeżeniem wzięci pod uwagę specjalnej sytuacji Włoch w stosunku do W. Brytanji i naodwrót.

Miarodajne koła włoskie przyjęły z zadowoleniem do wiadomości stanowisko, zajęte przez W. Brytanję wobec niepodległości austrjackiej.

Przyprawione brody i farbowane włosy

maskowały kurjerów emigrantów do socjalistów w Wiedniu

WIEDEŃ (PAT). — Policja wiedeńska wpadła na trop nielegalnej socjal-demokratycznej służby kurjerskiej, która utrzymywała kontakt pomiędzy zbiegłymi z Austrji socjal-demokratycznymi przywódcami, przebywającymi obecnie w Brnie, a ich towarzyszami partyjnymi w Wiedniu. Dokonano przytem licznych aresztowań.

Wśród aresztowanych było wiele osób, które w przebraniu lub przy pomocy przyprawianych bród i farbowanych włosów starały się zmylić czujność policji.

Polityka czy afera?

BIAŁOGRÓD (PAT). — Dnia 22 lutego rozpocznie się w Osie ku proces przeciwko oskarżonym w t. zw. „aferze naszickiej".

W aferze tej, dotyczącej nadużyć przy eksploatacji lasów państwowych w Bośni oraz koncesyj leśnych, zamieszanych jest wielu polityków jugosłowiańskich. Z drugiej strony afera ta kompromituje wielu dygnitarzy państwowych.

Na czele tych przedsiębiorstw leśnych stali Chorwaci, którzy wspomagali finansowo emigrantów chorwackich. Rząd obecny, wytaczając proces, ma na celu wstąpienie nietylko przeciwko korupcji, lecz i zdemaskowanie kulis politycznych.

Wystąpienie opozycyjne w Sowietach

Portrety i filmy z Trockim i Zinowjewem

MOSKWA, (PAT). Prasa donosi o nowych wypadkach wystąpień opozycyjnych na prowincji.

W wielkich zakładach metalurgicznych w Tule rozpowszechniano albumy z portretami Trockiego i Zinowjewa, przyczem „Prawda" daje do zrozumienia, że robiono to „z czyjegoś polecenia". Albumy te nadesłał z Moskwy wysoki funkcjonarjusz związków zawodowych Biełow.

W mieście Jarosławiu na akademji żałobnej na cześć Lenina odczytano artykuł pióra Zinowjewa.

W szeregu kin w Rostowie nad Donem wyświetlano w ostatnich tygodniach film p. t. „Czerwone djablęta", gloryfikujący Trockiego. Były to nowe kopje filmu, sporządzone w. Ty flisie pomimo, że cenzura sowiecka kazała sceny z Trockim usunąć jeszcze w r. 1933.

Ku czci gen. Bema

BUDAPESZT (PAT). — Pułk artylerji im. J. Bema obchodził dziś święto pułkowe i rocznicę bitwy pod Piskiem.

W godzinach przedpołudniowych zebrali się pod pomnikiem Bema oficerowie pułku oraz liczna publiczność. Dowódca pułku, płk Magashazi, złożył u stóp pomnika wieniec oraz przemówił, podkreślając, że walczący o wolność w 1848 r. gen. Bem pozostanie dla Węgrów na zawsze symbolem wodza i braterstwa polsko-węgierskiego.

Na zakończenie uroczystości kompanja honorowa przedefilowała przed pomnikiem.

Europa pod śnieżnym całunem

Lodowym osaczonym górskim, odciętym od świata, grozi głód

Z różnych krajów europejskich donoszą o obfitych śniegach, które niezmiernie utrudniają komunikację, a w niektórych okolicach nawet uniemożliwiają ją całkowicie.

Na Morawach w Czechosłowacji, od kilku dni nie ustają zamiecie, śnieg grubemi warstwami zaległ na szosach. Autobusy przestały kursować, niektóre ugrzęzły w zaspach śnieżnych.

Nad Medjolanem we Włoszech przeszła burza śnieżna, zasypując miasto grubą warstwą śniegu. Komunikacja między Medjolanem została przerwana.

W Austrji (w Styrji) ludności grozi głód, gdyż od paru dni niema normalnej dostawy żywności. Komunikacja między Austrją a Szwajcarją odbywa się tylko na niektórych drogach. Większość dróg została doszłownie zakorkowana śniegiem.

W Rumunji głęboki śnieg zmusił wilki do szukania żywności w osadach.

W górskich okolicach Bułgarji zorganizowano specjalne wyprawy narciarskie dla dostarczenia żywności mieszkańcom odciętych od świata osiedli.

Samochód wpadł na furmankę

BIAŁYSTOK. — W Augustowie na szosie z Suwałk, samochód najechał na furmankę wojskową, zabijając konia i raniąc ciężko woźnicę, ułana 1 p. ul. Krechowieckich.

Włamywacze w K. K. O.

w Białymstoku

BIAŁYMSTOK. — Wczoraj w nocy dokonano włamania do lokalu Komun. Kasy Oszczędności w Białymstoku.

Nieznani sprawcy po sznurowej drabinie dostali się na balkon 3-go piętra, skąd przeszli do lokalu kasowego, gdzie przy pomocy aparatu acetylenowego rozpruli kasę podręczną.

Nie znalazłszy w niej gotówki, przeszli do następnego pokoju, w którym znajdowała się główna kasa. Wskutek konstrukcji kasy nie mogli jej rozbić i spłoszeni zbiegli.

Aresztowanie cygana — bandyty

Podczas „urlopu" uciekł i aresztowano go w Sosnowcu

Warszawska policja śledcza waniu głośnego z napadów rabunkowych cygana, Wincentego Kwiatkowskiego, który korzystając z urlopu zdrowotnego podczas odbywania kary 3-ch lat więzienia zbiegł w niewiadomym kierunku. Kwiatkowski był przez długi okres czasu postrachem okolic podwarszawskich, gdzie dokonywał napadów rabunkowych, kradzieży ko ni i t. p.

W czasie jednej z obław policyjnych został on ujęty i postawiony przed stołeczny Sąd Okręgowy.

W więzieniu Kwiatkowski zachowywał się nienagannie, przeto władze więzienne udzieliły mu trzymiesięcznego urlopu.

Wobec ucieczki cygana w niewiadomym kierunku po odbyciu urlopu zdrowotnego, rozesłał Warszawski Sąd Okręgowy za Kwiatkowskim listy gończe.

W dniu wczorajszym Kwiatkowski został rozpoznany przez policję w Zagłębiu i aresztowany w chwili wysiadania z pociągu na dworcu w Sosnowcu.

Zeznanie dotkniętej wścieklizną

U małżonków Rzewuskich, mieszkańców Skierniewic, była w charakterze służącej niejaka Franciszka Białkowna, z którą z biegiem czasu Ignacy Rzewuski nawiązał bardzo bliskie stosunki.

W związku z tem, pomiędzy małżonkami wynikały awantury, kończące się często bardzo przykremi konsekwencjami. Rzewuscy wzajemnie wytykali sobie zdradę małżeńską.

Po pewnym czasie, między parą kochanków nastąpiły rozdźwięki, które wreszcie doprowadziły do tego, że Rzewuski wymówił pracę Białkównie.

Na drugi dzień po zwolnieniu, rozegrał się dramat. Oto Białkówna, mszcząc się na byłym chlebodawcy i kochanku, zaczaiła się pode drzwiami z siekierą i, gdy Rzewuski wychodził z domu — kilkoma uderzeniami zabiła go na miejscu.

Po aresztowaniu, morderczyni przyznała się do popełnionej zbrodni, usprawiedliwiając swój czyn chęcią zemsty.

W toku śledztwa, zmieniła ona swe zeznania, rzucając podejrzenie na żonę zamordowanego, 44-letnią Stanisławę Rzewuską, która miała rzekomo na mówić ją do morderstwa.

Wkrótce, po złożeniu tych zeznań, Białkówna, będąc kiedyś ugryzioną przez psa, jak się póżniej okazało, dotkniętego wścieklizną, zmarła w strasznych męczarniach z objawami tej choroby.

Ponieważ nie odwołała swych zeznań, przeto prokurator z Łowicza pociągnął Stanisławę Rzewuską do odpowiedzialności za skłonienie Białkówny do zabójstwa.

Niezwykle ciekawa ta sprawa będzie dzisiaj przedmiotem rozprawy w Sądzie Okr. na sesji wyjazdowej w Skierniewicach pod przewodnictwem wice-prezesa Dudy. Oskarża wiceprok. Turski z Łowicza; obronę wnosi adw. Ludwik Szczerbiński.

Anonim szantażystki

Pewnego dnia do mieszkania konduktora tramwajów miejskich w Warszawie p. Władysława Siwka zapukał listonosz, doręczając mu list anonimowy o treści niepokojącej:

Autor listu wzywał adresata do złożenia 250 zł. pod cegłą na jednej z bocznych ulic na Ochocie, przyczem w razie odmowy groził, iż zaprzestanie chronić go przed niechybną śmiercią.

Przeczytawszy to p. Siwek omal nie posiwiał z przerażenia, mimo to, że wcale nie spodziewał się gwałtownej śmierci. W każdym razie tego rodzaju wiadomość czyni niesamowite wrażenie.

Treść listu wskazywała jasno na szantaż, wobec czego p. Siwek nie omieszkał podzielić się tą wiadomością z wywiadowcą Kowalskim, który doradził mu, aby na wskazanem miejscu położył kopertę z trzema staremi losami loteryjnemi.

Idąc za radą wywiadowcy — Siwek położył kopertę i wraz z Kowalskim oczekiwał na autora listu. Jakoż po pewnym czasie zbliżyła się tam jakaś kobieta, która w przejściu kopnęła mocno cegłę, a następnie podniósłszy kopertę, poczęła oddalać się. Została w porę zatrzymana.

Była nią niejaka Sabina Besterklukowska. Tłumaczyła się ona potknięciem o cegłę. Zobaczywszy jednak kopertę, wzięła ją przez ciekawość.

Chorobliwie ciekawą Besterklukowską wywiadowca odprowadził do komisarjatu.

Sąd Grodzki uniewinnił ją, zaś Sąd Odwoławczy, mając niezbite dowody winy, skazał B. na półtora roku więzienia.

Wczoraj Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną wyrafinowanej szantażystki, wobec czego wyrok stał się prawomocny.

3-letnia dziewczynka oskarża

o(j)ca o zamordowan(i)e matki

Sprawa Ostapa Klimczenki, o której już kilkakrotnie pisaliśmy, doczekała się wreszcie epilogu sądowego. Jak sobie zapewne czytelnicy przypominają, mieszkaniec wsi Humeniki pod Równem oskarżony był o uduszenie swej żony Melanji i powieszenie jej w sieni swego domu, w celu upozorowania samobójstwa. Co do przyczyny śmierci Klimczenkowej istniały rozbieżne opinje miejscowych lekarzy. Jeden z nich, dr. Piotrowski z Równego wypowiedział się za samobójstwem, podczas gdy dr. Romski reprezentował koncepcję morderstwa. W sporze zabierały kolejno głos największe powagi w zakresie medycyny sądowej w kraju: prof. Olbrycht z Krakowa, prof. Grzywo-Dąbrowski z Warszawy i instytut ekspertyz Uniwersytetu Wileńskiego. Opinja uczonych poszła raczej po linji samobójstwa Klimczenkowej. Jednakże prokuratura, operując innemi dowodami, postawiła Ostapa Klimczenkę w stan oskarżenia, zarzucając mu zabójstwo żony.

Jakież to były dowody? Przedewszystkiem motywy inkryminowanego czynu. Klimczenkowie żyli bardzo ciężkie pożycie małżeńskie. Ostap znęcał się nad żoną, katował ją ustawicznie, tak, że nieszczęśliwa kobieta chodziła stale w sińcach i ranach. Melanja kilkakrotnie uciekała od męża, wracała jednak z powrotem, aby w pokorze znosić zniewagi i uderzenia. Drugim dowodem, na którym opiera się akt oskarżenia, były zeznania 3-letniej córeczki oskarżonego i denatki — Anny, która miała być naocznym świadkiem zajścia i widząc, jak ojciec zadusił matkę i następnie ją powiesił.

Punktem kulminacyjnym rozprawy, która toczyła się onegdaj przed sądem okręgowym w Równem, były właśnie zeznania dziecka. Wśród ogólnego napięcia wprowadza woźny na sale dziecko i ustawia je przy barjerce dla świadków. Wzrostem sięga dziewczynka zaledwie do połowy barjery. Na pytania przewodniczącego s. o. Topolińskiego opowiada jak „tato zabył mamu". Pokazuje na gardło i mówi, że „tak zabił", kiedy mama gotowała „juszku".

Poza tem jednem oskarżeniem dziecka rozprawa nie dała jednak materjału dowodowego, przemawiającego za winą oskarżonego. Sąd uznał również, że nie może się oprzeć na zeznaniu małej Anny i oskarżonego uniewinnił.

Bronił adw. Baszyński. Oskar życiel publiczny podprok. Taraszkiewicz zapowiedział apelację.

Unewinnienie farmaceutki

Po długotrwałej rozprawie, która przeciągnęła się do późnej nocy, sędzia Danielewicz ogłosił wyrok uniewinniający magistra farmacji Kazimierę Kostro - Płachecką oraz pozostałe oskarżone.

Przewód sądowy, a przedewszystkiem opinja biegłych i zeznania świadków, nie dał dostatecznych dowodów winy. Nie wykluczoną jest rzeczą, że buteleczka z zdradliwym fluorem wypadła z rąk pokrzywdzonego i skutkiem tego nastąpił wybuch, przyprawiający Putyłowskiego o kalectwo.

Nadużycia w Kasie Spółdzielczej

w Mizoczu

Władze bezpieczeństwa wykryły w m. Mizoczu w tamtejszej Kasie Spółdzielczej wielkie nadużycia, których sprawcą był Tymoteusz Homończuk kasjer i kierownik banku w jednej osobie. Lista przewinień Homończuka jest długa i różnorodna. Cieszył się nieograniczonem zaufaniem członków zarządu i rady banku i dzięki temu mógł czerpać nielegalne dochody. Dłużnicy Kasy Spółdzielczej wpłacali do rąk Homończuka raty pożyczek i procenty, których on nie oddawał do kasy, ani nie księgował W ten sposób przywłaszczył sobie Homończuk 1639 zł. 50 gr. Wielu mieszkańców Mizocza zwracało się do Homończuka z prośbami o wyrobienie pożyczek i dawało mu weksle opatrzone podpisami. Homończuk weksle te dyskontował w Kasie, a pieniądze przywłaszczał sobie. W ten sposób zdobył 4.757 zł. 75 gr. Chcąc zapobiec wykryciu nadużyć kazał poszczególnym dłużnikom kwitować sobie odbiór pożyczek, zapewniając ich, że pożyczkę wkrótce otrzymają. Dopuścił się również fałszerstw wystawiając fikcyjne weksle i podpisując kwity obcemi nazwiskami.

Najbardziej charakterystycznym momentem jest okoliczność, że kilkakrotnie przeprowadzone rewizje księgowości nie wykryły nadużyć.

Wykrycie nadużyć zawdzięczać należy nieporozumieniom powstałym w łonie zarządu. Dzięki nim dopiero policja zdemaskowała defraudanta. Ekspertyza buchalteryjna ustaliła wysokość nadużyć na kwotę 6.459 zł. 13 gr. na szkodę około 50 mieszkańców Mizocza, podczas gdy Homończuk przyznaje się tylko do defraudacji 3.000 złotych.

Homończuka aresztowano i osadzono w więzieniu. Nadmienić wypada, że Homończuk w czasie pełnienia funkcji kierownika banku, piastował jednocześnie urząd sołtysa.

Poznański morderca w domu wariatów

Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał w sobotę sprawę Stanisława Antoniewicza, mordercy małżonków Hoffmanów, skazanego wyrokiem pierwszej instancji na dożywotnie więzienie.

Sąd Apelacyjny zmienił ten wyrok, wymierzając oskarżonemu łączną karę 15 lat więzienia i zarządził umieszczenie go w zakładzie dla umysłowo chorych

O sprzeniewierzenie w Politechnice

Na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie znalazła się wczoraj głośna sprawa nadużyć w Politechnice Warszawskiej.

Jak wiadomo, zdefraudowana suma wynosi 190.000 zł. i za to pomocnik kwestora, Władysław Henryk Kozłowski został skazany na 2 i pół roku więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat.

Kwestor Wincenty Stokowski w trakcie dokonywania kontroli otruł się, zaś trzeci współwinowajca, Adam Maciejewicz, został uniewinniony.

Na wniosek obrońcy, adw. Z. domagał się ponownej eksperty zy, sprawę Sąd odroczył.

Tania kamienica

(A. E.) Marcin Wojdysiak, zamożny kmiotek, przyjechał do Warszawy w odwiedziny do swej córki.

Po długich tarapatach trafił pod odpowiedni adres i zapytał stojącego przed bramą mężczyznę w futrze:

— Cy pon nie zna mojej córki Maryni? Ponoć w tem domu mieszka.

Zapytany zwąchał pismo nosem i odpowiedział:

— Jakżebym nie znał? Przecież ten dom to mój.

— To musi pon być bogaty? — pytał pan Marcin.

— Pewnie, że bogaty. Forsa płynie z tej chałupki, jak woda. Lokatory wypłacalne, wydatków żadnych niema, cały dzień se tak przed bramą stoję.

Tyle, że stróżowi żarcie daję, a więcej nic mnie nie kosztuje. Co miesiąc to mi pięć setek do kieszeni wpływa.

Tylko widzisz pan, panie wsiowy, matkę mam w Katowicach, staruszka chora, samotna, więc myślę sobie, że trza będzie budę sprzedać i do mamusi do Katowic się przenieść.

Pieniędzy to mam już dosyć! Niech se teraz inny na tej kamienicy zarobi. Jak to się mówi: „Dałeś mi Boże, ze swej opatrzności, dajże i temu, któren mi zazdrości"

Pan Marcin podrapał się frasobliwie:

— A dużo chciałbyś pon za te chałupę?

— Chciałbym ja dużo, ale mi się śpieszy, tobym za dziesięć tysiączków odstąpił.

— Jobym kupił — rzekł pan Marcin, — ale mam ze sobą nie więcy, jak dwie setki.

— Zgoda! Resztę mi pan dopłacił — zawołał jegomość w futrze. — Przecież widzę, żeś pan porządny człowiek. Poznać pana po cholewach.

I poszli razem do knajpy na Kercelaku, gdzie znajomy „rejent" sporządził im za darmo akt sprzedaży domu".

Pan Marcin z „aktem" w kieszeni wkroczył do kamienicy i zapukał do dozorcy:

— Cegóś mi, psiawiaro, pod wórza nie posprzątał? Za co ci żryć daję?

— Ty mi żryć dajesz, niedojdo?

— Cekoj, łobuzie, cekoj! — wołał pan Marcin. — Nauczę! Jo tu pon!

Ale krewki dozorca chwycił miotłę i zaczął młócić „chlebodawcę", gdzie popadło.

Sąd ukarał go za to trzydziestozłotową grzywną.

A pan Marcin chodzi po Warszawie i szuka oszustów, którzy mu tak niecnie wymanili 200 złotych.

Miłośnik kur

pod grozą eksmisji

Miłość do kur i ich pożywnych jajeczek m. in. stała się przyczyną wyroku eksmisyjnego na p. Jana Walendę, zamieszkałego w Warszawie na Marymoncie przy ul. Marji Kaziemiery 13.

Właściciel domu, p. Jan Szycimanowski, był niezadowolony z p. Walendy, albowiem po pierwsze zalegał z komornem za 2 miesiące, następnie rozebrał piec, a ponadto założył kurnik w piwnicy. Zwłaszcza jedna z kurek dała się pono we znaki szanownym sąsiadom. Kokoszka specjalnie była wyróżniana przez właściciela i dlatego, jak tylko poczuła, że zniesie jajko, poczęła gdakać i frontowemi schodami pospieszała do mieszkania p. Walendy. Byłoby to jeszcze do darowania, ale śladów, które sympatyczna kokoszka pozostawiała na swej drodze, sąsiedzi tolerować nie chcieli. Na tem tle powstały różne zatargi, aż wreszcie niezadowoleni „likatorzy" donieśli o tem gospodarzowi, który w ten sposób jeszcze jeden miał powód do pozbycia się nieszczęsnego lokatora.

P. Szymanowski kropnął wtedy skargę do Sądu, czyniąc p. Walendzie zarzuty następujące: niezapłacenie komornego za dwa miesiące, zanieczyszczanie schodów przez kokoszkę i wreszcie rozebranie pieca w pokoju.

Z tym piecem, to istotnie fakt ten miał miejsce. Oto p. Walendzie nie mieściły się łoża małżeńskie w jednej linji pod ścianą. Przeszkadzał piec, wobec czego, jako wytrawny rzemieślnik (zdun z zawodu) zniósł go z powierzchni. Od tej pory łóżka pasowały, ale zdanie pana gospodarza nie pasowało do poczynań lokatora.

Sąd Grodzki nakazał eksmisję, lecz w Sądzie Odwoławczym zaszła potrzeba powołania świadków, wobec czego, sprawa uległa odroczeniu.

KUPON

PORADY PRAWNEJ

Z powodu radja — eksmisja

— Otworzyć okna i proszę ćwiczyć! — wołał codziennie o 7-ej rano speaker Polskiego Radja.

Posłuszni temu wezwaniu lokatorzy domu Nr. 15 przy ul. Szopena pp. Miecznikowska i Gołębnik, otwierali okna, puszczając w ruch swoje bicepsy wraz z głębokim wdechem i wydechem.

Ale na nieszczęście nie wszyscy lokatorzy wspomnianego domu byli zwolennikami ćwiczeń gimnastycznych o tak wczesnej porze. Bardziej wrażliwi na hałasy zwrócili się do gospodarza o interwencje

P. Szulc, właściciel domu i dyrektor zakładów radjo-tele-komunikacyjnych, upomniał gimnastykujących się lokatorów, aby przerwali ćwiczenia poranne.

Interwencja nie pomogła, wobec czego sprawa powędrowała do Sądu Grodzkiego, który uznając, że pp. Miecznikowska i Gołębnik obrzydzali współżycie sąsiadom, nakazał eksmisję.

Sąd Odwoławczy wyrok ten wczoraj zatwierdził.

Ciekawa rzecz, co powie na to „Polskie Radjo", jak się ustosunkuje do orzeczenia sądowego? Sprawa jest wszakże zasadnicza.

Wesoły Kącik

KONCERT

— A więc, panie kochany, sprawa jest taka, że mi pianista w ostatniej chwili zachorował. Bilety już rozsprzedane, no i chodzi o to, żebyś pan zastąpił pianistę.

— Ależ panie dyrektorze, przecież ja nie umiem grać na fortepianie! — rzekł pan Michał Tokarek.

— To frajer — odparł dyrektor. Zrobi się na sali półmrok, pan se siądziesz do fortepianu i będziesz pan przebierał palcami, a za fortepianem schowamy radjo z głośnikiem i będzie w porządku.

Zresztą daję panu pięć złociszów za wieczór, a pieniądze same ulicą nie chodzą.

— To dobrze. Tylko jeszcze chciałem powiedzieć, że mnie kaszel dusi, a to przecież w czasie koncertu nie wypada.

— To drobnostka — odparł dyrektor. — Weź pan zaraz podwójną porcję rycyny. A więc do wieczora.

Wieczorem pan Michał zjawił się blady i zalękniony.

— No i jak tam z kaszlem? — zapytał uśmiechnięty dyrektor.

— Panie dyrektorze! Tak ta rycyna działa, że nawet odkaszlnąć nie mogę, żeby nie było wypadku!

— A właśnie o to chodzi.

Na sali panował półmrok.

Pan Michał Tokarek usiadł przy fortepianie, a dyrektor począł przemawiać:

— Szanowni słuchacze i szanowne słuchawki! To jest, chciałem powiedzieć szanowne słuchaczki.

Za chwilę usłyszycie światowej sławy pianistę, pana Augusta de Marymonto, którego gra wprawiała w ogłupienie, przepraszam, w osłupienie, mieszkańców Paryża, Berlina i Powsina.

Jest on wirtuozem na wielu instrumentach; grywa, prócz fortepianu, na gramofonie i na katarynce.

Również na szafie grającej, a także na grzebieniu.

Najchętniej jednak i najlepiej gra ludziom na nerwach.

Ponieważ jednak warszawska publika jako niemuzykalna, tej ostatniej gry nie lubi, przeto na moją osobistą prośbę pan August de Marymonto zgodził się zagrać na fortepianie.

Tu dyrektor skłonił się głęboko Michałowi.

— Mistrzu zaczynamy!

Pan Michał położył ręce na klawiszach i rozległa się muzyka.

Publiczność była bardzo zadowolona i koncert przeszedłby jak po maśle, gdyby nie nieszczęsny kaszel pana Michała i podwójna porcja rycyny.

Bo naraz rozległo się donośne „khe, khe", poczem pan Michał zerwał się wybiegł z sali i jak szalony popędził tam, gdzie nawet król nie jeździ powozem.

A muzyczka grała dalej.

Słuchacze zdębieli ze zdumienia. Następnie podbiegli do fortepianu i tajemnica została odkryta.

Czyż trzeba jeszcze opisywać perypetie pana Michała, gdy opuścił świątynię dumania i dostał się w ręce szanownej publiczności?

Nazajutrz, gdy pan Michał leżał jeszcze w łóżku z mokrym ręcznikiem na głowie, weszła doń sąsiadka.

— Panie Michale — rzekła — podobno pan daje koncerty. Postaraj się pan dla mnie o bezpłatną kartkę!

— Pani kochana — odparł nieszczęśliwy muzyk — rozporządzam tylko jednem krzesłem na sali. Chętnie je pani zaofiaruję.

— A gdzie ono stoi — zapytała ucieszona sąsiadka. — Daleko, czy blisko?

— Przy fortepianie.

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Bogaty przemysłowiec, potężniejszy niż miłość (Godło: Marzycie ?)

Był piękny, wonny maj i kwiaty pachniały przecudnie.

Poznałem ją na letnisku. Jej wielkie, niebieskie oczy, lśniące błękitem nieba, zbudziły w mem sercu

NIEZNANE DRŻENIA

Pierwszy raz w życiu doznałem uczucia, które zowie się miłością. Miała śliczne imię — Halina i była także z Warszawy. Pewnego dnia spotkałem ją w lesie i znajomość została zawarta.

Odtąd spotkania nasze stały się coraz częstsze, a nieodparta jakaś siła pchała nas do siebie. Wkrótce zamieniliśmy pierwszy pocałunek.

Moja Halinka była gorąca i zmysłowa, to też spędziliśmy wiele niezapomnianych chwil. Nasze wspólne spacery na łonie natury stały się treścią naszego życia. Lecz krótkie są chwile szczęścia i całe lato przeszło jak cudny sen o miłości.

Nadszedł dzień wyjazdu. Wziąłem adres mej dziewczyny i po niespełna dwóch tygodniach spotkaliśmy się w Warszawie.

Tu zauważyłem dziwną zmianę, jaka zaszła w zachowaniu się ukochanej. Stała się

CZUŁSZA I TKLIWSZA, LECZ SMUTNIEJSZA.

W jej ślicznych, zawsze wesołych oczach dostrzegłem smutek i zadumę. Z początku nie brałem tego na serio, przypuszczając, że to minie. Zczasem jednakże zachowanie się mej Halinki dawało mi wiele do myślenia. Pomimo mych częstych nalegań i próśb o wyjaśnienie, zbywała mnie byle czem i stawała się coraz smutniejsza. Starałem się z tego stanu wyrwać ją, rozweselić, lecz napróżno. Chodziliśmy do kin, kabaretów i dancingów, zapominając o troskach codziennego życia, rzucając się w wir zabaw, aż nadszedł dzień rozstania.

Pewnego razu powiedziała mi, że widzimy się ostatni raz. Nie chciałem wierzyć, zasypałem ją gradem pocałunków, zapewniałem o swej wielkiej miłości, malowałem nasze szczęście w różowych kolorach, co miało ten skutek, że moja Halinka rozpłakała się jak dziecię.

Nazajutrz otrzymałem list, w którym wyjaśniała mi wszystko.

Pisała, że rodzice wydają ją zamąż

ZA BOGATEGO PRZEMYSŁOWCA Z ŁODZI

prosiła, abym zapomniał o swej Halince i zachował najpiękniejsze wspomnienia o naszej miłości.

Zrozumiałem wtedy, że ją straciłem na zawsze, że zabrała z sobą mój spokój i szczęście i mimowoli łzy żalu zalśniły pod rzęsą. Jesienną wichurą targany, z cichym szelestem opada już liść i resztki słonecznego blasku kryją się za chmury. I tylko na dnie duszy podniecane zniczem miłości tli się ognisko mych wspomnień, tak niedawnych jeszcze

PIESZCZOT, KTÓRE PRZEŻYLIŚMY WE DWOJE.

Tułam się bez celu wśród ulic zalanych potokiem świateł, z sercem rozdartem rozłąką i, choć bieda mnie nie gniecie, zdaje mi się, żem nędzarz.

Gdy cichą nocą, gwiazd miljony tak lśni, kiedy przymykam oczy we wspomnień tłumie, ogarnia mnie senne marzenie. I słyszę jej głos, głos zdaleka, przynoszący z poszumem drzew wspomnienia błogich chwil, tak niedawnych, a jednak dziś już nieuchwytnych.

Te wspólne wieczory, gdy płynęliśmy bezszelestnie wśród zieleni traw, ginęliśmy w mroku jak nietoperze i tylko księżyc ciekawie wyglądał z nad lasu, kładąc swą poświatę na uśpione pola. Te noce bezsenne, te noce szalone, w kabarecie lub dancingu, pełne upojnych chwil szczęścia i szału tańca. Przytuleni do siebie wirowaliśmy wśród par, niepomni jutra i rzeczywistości. Tańczyliśmy tango —

NASZE OSTATNIE TANGO

W tę noc, jak dziś pamiętam jej oczy, zmysłowo błyszczące z rozkoszy, jakby mówiące mi: „Nasza jest noc, bo jutro świt rozwieje złudne sny". Później na tarasie, w zaciszu zielonych palm i kwiecia siedzieliśmy tak, w oparach marzeń i snów, nie mówiąc nic, bo dwojgu serc zakochanych nie trzeba słów.

Dziś... już się prześnił sen o miłości, bo całe życie — to

WIECZNA POGOŃ ZA SZCZĘŚCIEM,

to tylko żart.

I chociaż serce płacze, nie żal tych łez, które dziś płyną, za tyle pięknych dni, co nie wrócą już nigdy.

Siedzę smutny i sam, wpatrzony w gwiezdny szlak, który mruga tajemniczo i słyszę cichy jęk wiatru — miłość cię zgubiła.

Coś dla pani



Jeśli pani ręce skłonne do odziębień i łatwo czerwieniące się — trzeba je zawsze myć w chłodnej wodzie delikatnem mydłem, dobrze osuszyć a następnie zaraz po wytarciu — wetrzeć trochę dobrego kremu.

HUMOR

GOTOWANIE

— Marysiu- Jak długo gotowałaś te jajka?

— Dziewięć minut.

— Przecież ci mówiłam, że jajko gotuje się tylko trzy minuty.

— Ale tu były trzy jajka, a trzy razy trzy, to dziewięć.

PROSZEK NA MUCHY

— Panie, coś nam pan dał za proszek na muchy? Rzucaliśmy tem pudełkiem ja i żona i ani jednej nie mogliśmy trafić!

W SZKOLE

Nauczyciel: — Powiedz mi, Jasiu, kiedy jest odpowiednia pora do zrywania owoców?

— Kiedy ogrodnika niema, panie psorze

Niespodziewany cios (Godło: E. Zet.)

Było to przed dwoma laty. Zapoznałem ją na wieczorku, gdzie była w towarzystwie licznego grona kolegów i koleżanek. Tańczyłem i rozmawiałem z nią dużo. Zauważyłem wtedy, jak mi się zdawało, że bardzo zainteresowałem ją, co mnie, przyznam to ze skruchą, potrochu napawało dumą.

Nad ranem, idąc do domu, pożegnałem się z nią i umówiliśmy się, że pójdziemy razem na zabawę sylwestrową za dwa tygodnie. Przez ten czas bardzo często o niej myślałem i marzyłem wieczorami, przedstawiając ją sobie w pamięci.

BYŁA BARDZO ŁADNA,

miała zgrabną figurę, duże niebieskie oczy, ocienione długiemi rzęsami i ciemnoblond włosy, okalające jej ładną twarzyczkę.

Nareszcie nadszedł ten oczekiwany wieczór Sylwestrowy. Spotkałem się z nią w umówionem miejscu i poszliśmy we dwójkę na zabawę. Bawiliśmy się nadzwyczajnie, stale byliśmy koło siebie i czuliśmy się coraz bardziej zbliżeni i zakochani w sobie. Przy pożegnaniu trzymałem długo jej rękę w swojej, dając tem sobie jakby do zrozumienia, że te same uczucia napełniają nas wzajemnie.

Spotykaliśmy się coraz częściej i coraz bardziej byłem w niej zakochany, czując, że każda chwila, którą spędzam bez niej, jest jakby pustą kartą w moiem życiu.

Raz, w pewien wieczór styczniowy, wracając z nią z kina, odprowadziłem ją do drzwi jej mieszkania i gdy, żegnając się z nią, chciałem się oddalić,

OTWARŁY SIĘ NAGLE DRZWI

i wyszła jej matka. Zostałem jej przedstawiony i w następstwie zaproszony do mieszkania.

Zabawiłem tam niedługo, gdyż było już późno i wkrótce pożegnałem ich, zostając jednak zaproszony na następny raz. Od tego czasu zacząłem dość często bywać w ich domu, gdzie mnie bardzo mile widziano.

Po pewnym czasie, przychodząc do nich, zastałem ją samą w mieszkaniu, gdyż wszyscy poszli na ślub, a ona sama nie poszła, gdyż nie chciała mi zrobić zawodu, bo wiedziała, że ja miałem wtedy przyjść. Czuliśmy się jednak jakby skrępowani, gdyż pierwszy raz byliśmy ze sobą sami. Powoli jednak byliśmy coraz bardziej swobodni i zaczęliśmy rozmawiać wesoło, opowiadając sobie różne historyjki. Nim się obejrzałem

BYŁO JUŻ PO PÓŁNOCY

i z niechęcią pomyślałem, że czas już pójść do domu. Żegnając się z nią, spojrzałem jej głęboko w oczy i, sam nie wiedząc, jak to się stało, usta nasze połączyły się w gorącym pocałunku.

Od tego czasu czuliśmy się jakby para kochanków, a jednak nic nas więcej jak pocałunki nie łączyło.

Nadeszło lato. Ona z matką i z młodszym bratem wyjechała na wieś i sam zostałem w Warszawie, nie mogąc sobie nigdzie miejsca znaleźć, czując, że oszaleję, nie widząc jej. Ale niedługo to trwało i dostałem od niej list, w którym zaprasza mnie na parę dni do nich na wieś.

Proszę sobie wyobrazić, jak byłem uszczęśliwiony. Niezwłocznie, gdyż była to sobota, zabrawszy ze sobą niezbędne rzeczy, ułożone w walizeczce, wyjechałem do niej.

Przy witaniu się z nią podałem jej tylko rękę, gdyż matka była z nią razem, ale miałem ogromną chęć

PORWAĆ JĄ W RAMIONA

i wycałować za te wszystkie dni, przez które jej nie widziałem.

Wieczorem, gdy już zjedliśmy razem podwieczorek, wyszedłem z moją Ludką na spacer. Szliśmy przytuleni do siebie jak najczulsze rodzeństwo i opowiadaliśmy sobie różne nasze przeżycia, przeplatając to od czasu pocałunkami, gdyż nie wiedząc jak, zaszliśmy do lasu i nikt nas nie widział.

Chodziliśmy już tak z godzinę czasu i czuliśmy już pewne zmęczenie, więc zaproponowałem jej, żebyśmy trochę odpoczęli na trawie. Zgodziła się na to z chęcią i wyciągnęliśmy się

NA TRAWIE POD DRZEWEM

Ona leżała, mając głowę opartą na mojej piersi i wchłaniała chciwie orzeźwiające powietrze leśne.

(Dokończenie jutro).

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 12.10 Koncert popul. 13.05 Utwory charakteryst. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 „Godzina starych tańców". 17.00 Recital skrzypcowy. 17.35 Arje operowe. 17.50 „O rajskich ptakach i ich budowlach". 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Reportaż z Krynicy. 18.45 Obrazek dla dzieci „Śmiał się chlebuś, śmiał...". 19.00 Audycja strzelecka. 19.25 Chwilka społ. 19.30 „Warszawa przed półwiekiem w anegdocie Prusa". 19.50 Wywiad z pułk. Dzugaiem o marszu narc. szl. II Br. Legj. 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert muzyki litewskiej 21.45 Odczyt 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. 23.30 „Wilno, północna stolica Polski" (w j. ang.).

PTAKI RAJSKIE I ICH BUDOWLE

Prelekcja dr Maxa Wita Chejfeca, jaka wygłoszona będzie przed mikrofonem warszawskim w dniu 11 lutego r. b. o godz. 17.50 (poniedziałek) pozna słuchaczów bliżej z życiem ptaków, zamieszkujących ląd australijski i przyległe wyspy. Ptaki te o bajecznie kolorowych piórkach, niesamowicie piękne, mieniące się i fosforyzujące bogactwem kolorów, nieznanych palecie malarskiej, t. zw. „rajskie ptaki", są naogół wszystkim znane. Mało natomiast wiadomem jest o ich życiu, towarzyskości, rodzinnem ognisku i sposobie gnieżdżenia się. To też pogadanka dr. Chejfeca wzbudzi bezwątpienia zainteresowanie audytorjum radjowego.

GODZINA STARYCH TAŃCÓW

Ciekawą audycję muzyczną, odbijającą jaskrawo od współczesnego stylu rytmów i melodyj, będzie krótki koncert krakowskiej Orkiestry Kameralnej Adama Hermana, oraz M. Strońskiej i Andy Kitsmann, który przypomni słuchaczom stare tańce: wytwornego menueta i gawota „nieprzyzwoitego" cancana z epoki kabaretów przedwojennych, zawsze porywającego czardasza, wiecznie młodego walca i wiele innych, dawnych melodyj. Warto zatem posłuchać koncertu nadawanego dziś o godz. 15.45.

KONCERT MUZYKI LEKKIEJ Z UDZIAŁEM KAZIMIERY HORBOWSKIEJ

Dziś o godz. 20.00 nadaje Polskie Radio koncert muzyki lekkiej pod dyrekcją St. Nawrota z udziałem operetkowej śpiewaczki Kazimiery Horbowskiej, która wykona kilka aryj z melodyjnych operetek Kalmana, Falla, Lehara i innych.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Łatwiej było Zuzi postanowić napisać list anonimowy, niż to uczynić.

Nie przyszło jej bynajmniej z łatwością napisanie listu do ministra Magona, ojca Artura, choć to sobie umyśliła.

Męczyła się nad tem długie godziny.

Co jakiś list napisała, po chwili darła go, nie mogąc się zdecydować na żaden z tekstów.

W każdym znajdowała coś nieodpowiedniego lub zbyt słabego, niekiedy zaś, przeciwnie, za mocnego.

W końcu, wreszcie, po długich i ciężkich wysiłkach skleciła ów list, którego treść ostatecznie tak się ukształtowała:

„Wielce szanowny, czcigodny Panie Ministrze, proszę wybaczyć, że zajmę Panu parę chwil tak bardzo drogocennego czasu, pełnego trosk o dobro państwa i jego obywateli.

Nie ośmieliłabym się tego uczynić, gdyby nie to, że chodzi tu o sprawę aż nadto poważną.

Panu Ministrowi spewnością niewiadomo kim jestem, ale nawet Pan nie wie, ile szczerej życzliwości i serdecznego uczucia żywię dla Artura, syna Pana Ministra.

Dlatego też chcę Pana, jako ojca, a zarazem, jako ministra uprzedzić o wielkiem niebezpieczeństwie, jakie grozi Arturowi.

Nie czynię tego bynajmniej powodowana jakiemkolwiek uczuciem zazdrości lub niechęci, przeciwnie, kieruje mną jedynie dobra wola odwrócenia złego, którego groźba coraz gwałtowniej zawisła nad Arturem.

Proszę mi też wierzyć, że wszystko, co tu piszę, nie jest bynajmniej oszczerstwem. Są to rzeczy łatwe do sprawdzenia.

Zarazem zaś — plamiące nietylko honor Artura, lecz również całej jego rodziny, a nawet więcej, skoro jego ojciec jest ministrem Francji, więc nawet pośrednio i cały kraj.

Zresztą, jest jeszcze czas na ratunek...

Artur jest człowiekiem jeszcze bardzo młodym, pochopnym, to też spewnością uda się jeszcze wyzwolić go z tragedji, jaka mu grozi.

Zwłaszcza, jeżeli mu na to zwróci uwagę człowiek starszy, szanowany, doświadczony, a co najważniejsza — ojciec, dla którego Artur ma spewnością bardzo wiele najgłębszego szacunku i poważania.

Dlatego właśnie, mojem zdaniem, Pan Minister jest najbardziej powołany do załatwienia tej sprawy w sensie pomyślnym i odwrócenia od Artura grożącego mu niebezpieczeństwa.

Rzecz w tem, że Artur od dłuższego czasu jest *zakochany.*

W tem samem jeszcze nie byłoby nic złego.

To nawet rzecz dla jego wieku najzupełniej właściwa.

Ale gorsza, że uczucie swe umieścił jak najgorzej...

Wstyd nawet powiedzieć, gdzie...

Nie do uwierzenia — w dziewczynie z domu publicznego...

Dziwne się nawet wydaje, że Artur mógł się z taką zetknąć, wiadomo bowiem, że nigdy nie uczęszczał do przybytku sprzedajnej miłości.

Pomimo tego jednak tak się stało...

Poznał gdzieś tę osobę, poczuł do niej snać pociąg nieprzeparty i teraz jest nią tak zajęty, że zapomniał o Bożym świecie.

Wynajął jej wielki apartament dwupokojowy w jednym z najdroższych hoteli Paryża i nie odstępuje jej niemal ani na jeden krok. Aby nie być gołosłowną dodam, że to w hotelu Castigliore.

Co może łączyć takiego młodego, spokojnego i solidnego młodzieńca, jak Artur z taką wyuzdaną kobietą z domu publicznego, niewiadomo.

Ale te kobiety mają swe sposoby na mężczyzn, więc i ta pewno znalazła.

Nie wyobrażam sobie wszakże, aby ten wpływ zdążył się już tak głęboko zakorzenić w duszy Artura.

Dlatego trzeba go wytępić, póki jego zgubne skutki jeszcze się nie ujawniły w tak silnym stopniu i bronić go przed niemi z całej siły.

Nie muszę dodawać Panu Ministrowi, że ta sytuacja kompromituje nietylko Artura, ale i jego rodziców, jego całą rodzinę i nawet rzuca cień na godność ministra, kala honor Francji...

W nadziei, że Pan Minister zdoła to wszystko jeszcze naprawić, póki rzecz nie stała się głośna w kraju, piszę do Pana ten list ostrzegawczy.

Zaznaczam, że sprawa jest pilna.

Czas nagli...

Wszelka zwłoka pogarsza jeszcze sytuację...

A więc do dzieła...

Ratujmy duszę Artura z szatańskich sideł".

List ten Zuzia napisała na swojej maszynie.

Obawiała się bowiem że jej charakter pisma może być poznany.

Włożyła list do koperty, zalepiła, zalakowała i sama zaniosła do skrzynki, nie chciała bowiem swej tajemnicy nikomu powierzyć.

Rzecz była zbyt doniosłej wagi.

Po powrocie do domu położyła się spać.

Nie mogła wszakże zmrużyć oka...

Nieustannie myślała o tem, jak minister przyjmie ten list, jakie on na nim wywrze wrażenie.

Miewała już nawet wizje, jak się to wszystko odbędzie...

Raz wydawało jej się, że po przeczytaniu tego listu uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Hańba!... Hańba na całą rodzinę i nawet na całą Francję!...

I wymyślał jeszcze nadal głośno, używając najsilniejszych wyrazów potępienia, twierdząc, że już rozmaite były skandale, ale żeby aż coś podobnego!..

Długo jeszcze płynęły z jego ust steki przekleństw...

Wnet potem szereg innych wizyj jeszcze przemykało przez napięty nerwowo mózg Zuzi...

Fantazjując, widziała, jak przez sen, rozmaite wersje, aż wreszcie nawet i tak krańcowo odmienną od pierwszej, że minister po przeczytaniu jej listu poprostu zmiął go i rzucił do kosza, nie zwracając nań widocznie żadnej większej uwagi.

Wreszcie, wyczerpana i znużona temi wszystkiemi wizjami, Zuzia zasnęła na dobre, ale obudziła się jednak, jak na nią dość wcześnie, bo około dziewiątej. Powiedziała sobie:

Ile dałabym za to, żeby to widzieć...

— O, teraz może właśnie czyta list... Ciekawam, jaką ma przytem minę.

Dalszy ciąg nastąpi

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

SPÓŹNIONA WIZYTA

Staruszek posłaniec, otrzymawszy list z rąk pięknej pani, natychmiast puścił się w drogę, podpierając się pokrzywioną laską, towarzyszką jego życia od lat dziesiątków.

Przed jasno oświetloną wystawą zatrzymał się, wdział powoli okulary w stalowej oprawie i przeczytał powoli adres, wymawiając głośno słowa:

„W. P. Z. Przybosz. Aleje Jerozolimskie Nr...".

— Aha!... — kiwnął głową, schował starannie okulary i ruszył dalej z tą mechaniczną wprawą wytrwałego kroku, jaka cechuje wszystkich posłańców Warszawy, choć nogi ich są już stare i przebyły wiele, wiele kilometrów po warszawskich brukach.

Pod wskazanym adresem odnalazł z łatwością mieszkanie doktora Przybosza.

List odebrała służąca. Posłaniec zaczekał, niepewny, czy odbiorca nie będzie chciał jakiejś informacji, albo może zechce napisać odpowiedź, a wtedy będzie drugi kurs, co jest w tych ciężkich czasach rzadkością.

Służąca jednak wyszła i wtykając posłańcowi dwa złote, powiedziała, że odpowiedzi nie będzie.

Zygmunt przeczytał list, zaciekawiony nieznanym charakterem pisma. Z listem tym natychmiast pobiegł do ojca.

— Proszę, proszę, niech ojciec czyta! — podał doktorowi kartkę papieru, pisaną w języku francuskim. Doktór Przybosz przeczytał:

„Panie, nie jest dla mnie tajemnicą, jakie żywi pan uczucia wobec pewnej panny, do której zaleca się mój kochanek, hrabia Noderski. Pan wie również o tem, jakie łączą mnie z nim stosunki. Ta dziewczyna odbiera mi kochanka, a panu narzeczoną. Nie mogę się z tem pogodzić, jak i pan zapewne. Chcę i muszę się bronić, chcę zatrzymać jego miłość. Może, gdyby osoba, którą Pan kocha, wiedziała, że jej konkurent utrzymuje w dalszym ciągu stosunki ze mną, możeby zrezygnowała z tej nieprawdziwej jego miłości, płynącej raczej z przelotnego pragnienia zaspokojenia, zmysłów, jak się to najczęściej zdarza u mężczyzn, pragnących wielu zdobyczy i gromadzenia pikantnych wspomnień na czas, kiedy przestaną czynnie zajmować się miłością.

Jeżeli Pan zechce stwierdzić moją prawdomówność, może się Pan najlepiej przekonać dziś, gdyż będę nocowała u swego kochanka. Przyjdę do niego o dziesiątej na Koszykową, gdzie bywam często. Chwytam się tego sposobu jako ostateczności w obronie mej miłości i dla utrzymania tych zobowiązań, jakie hrabia ma wobec mnie. Byłoby właśnie najlepiej, gdyby Pan otworzył oczy tej młodej Pani, która jest okłamywana ze szkodą dla nas trojga dla przelotnego triumfu mojego kochanka. Mary Y.".

— Niezwykły list! — powiedział doktór, oddając go synowi.

— Widzisz, ojcze, co to za człowiek, widzisz! Okłamuje ją! Żyje z jedną, a udaje miłość do drugiej!... Tu każde słowo tchnie szczerością spowiedzi kobiety, która broni się przed zdradą kochanka!...

Doktór uśmiechnął się.

— Dla mnie nie jest ten list taki jasny.

— Jakto? Przecież zaprasza mnie, bym się przekonał na własne oczy!... Czy to nie dosyć?

— Właśnie to wydaje mi się niezwykłe i podejrzane. Kobieta, która robi przedstawienie dla świadków ze swej miłości?... Nie, tu jest coś w nieporządku.

Zygmunt żachnął się.

— Ja muszę jednak podać to do wiadomości Teci! Niech wie, kogo kocha! Niech się ma na baczności!

— I chciałbyś może wziąć ze sobą Tecię do mieszkania Noderskiego, by się naocznie przekonała o fałszu człowieka, który ją kocha?

— A choćby! Czy nie uważasz, że to wyleczyłoby ją z tej niebezpiecznej miłości?

— Nie, to byłoby niewłaściwe. Owszem, możesz podać jej do wiadomości ten list i powiedzieć jej, by żądała wyjaśnień od tego pana. Ale nawet i z tem byłbym ostrożny, bo łatwo możesz być posądzony o nieuczciwą grę.

— Ty, ojcze, jesteś naszpikowany skrupułami!.. Zrozum, że mnie chodzi o Tecię. Ona słusznie pisze! Jesteśmy pokrzywdzeni we troje, ta pani, Tecia i ja przez człowieka, który ma skandaliczną przeszłość i teraz zastawił sidła na naiwną, dobrą, ufną dziewczynę, nie znającą podstępów takich uwodzicieli, jak Noderski!

— Więc, co masz zamiar zrobić?

— Pojechać natychmiast do Teci!.. Może właśnie zastanę tam Noderskiego i cisnę mu ten list w twarz!

— Daj spokój z awanturami!.. Postępuj spokojnie, nie daj się unosić nerwom!

Zygmunt nie słuchał dalej. Wybiegł z pokoju ojca, narzucił palto i wybiegł na podwórze do garażu, by pojechać swem torpedo. Po kilku minutach pędził już przez ulice Warszawy.

— Ach, gdybym go zastał u niej! Gdybym zastał.. Przekonałaby się najlepiej z jego zachowania się, że nie jest godzien patrzeć na nią, nietylko przebywać z nią, cieszyć się jej miłością!.. Otworzę jej oczy! Niech wie, kogo wybrała!..

Właśnie dozorca zamykał bramę, gdyż było już parę minut przed dziesiątą.

Zygmunt wbiegł na schody i delikatnie nacisnął dzwonek.

Musiał czekać dłuższą chwilę, zanim odezwał się strwożony głos:

— Kto tam?

— Zygmunt Przybosz! — odpowiedział. — Muszę się koniecznie zaraz zobaczyć z paniami.

— Ja się zaraz pani starszej zapytam — odpowiedziała służąca.

Zygmunt niecierpliwie czekał pod drzwiami, kiedy w pokoju toczyła się narada. Tecia właśnie rozbierała się, by ułożyć się na spoczynek. Pani Zierska kręciła się jeszcze po pokoju, z przyzwyczajenia przed snem porządkując to i owo po kątach.

— Pan Przybosz o tej porze? — spytała zdumiona, kiedy jej służąca powtórzyła nazwisko gościa oczekującego pod drzwiami. — Zaraz sama zapytam...

— To niemożliwe, żeby pan Przybosz składał nam wizytę o tej porze! — wtrąciła Tecia.

Dalszy ciąg jutro

Listy biskupów katolickich do marjawitów

O MAJĄTKACH MOWY NIE BYŁO

W listach biskupów rzymsko-katolickich do marjawitów mowy nie było o majątkach, gdyż stan majątkowy został ustalony przez parafje, a w Płocku przez testament Felicji albo Feliksy Kozłowskiej, córki Jakóba, noszącej imię zakonne Marja Franciszka, spisany dnia 10 kwietnia 1920 roku przed notarjuszem przy Wydziale Sądu Okręgowego w Płocku, mającego kancelarję swoją w gmachu sądu, Antonim Tycem (pierwszy wypis aktu ma Nr. 281, roku 1920) ogłoszony drukiem w życiorysie Kozłowskiej.

Natomiast mowa była i o zarzutach Kowalskiemu stawianych, i o mistycznych małżeństwach i o kapłaństwie kobiet.

Listy biskupów rzymsko-katolickich były pisane w odpowiedzi na list otwarty marjawitów w sprawie pojednania.

Ale oddajmy „głos" właśnie tym listom.

LIST ARCYBISKUPA ROPPA

Arcybiskup Metropolita Mohylowski
Wikarjat Generalny
Sąd Duchowny
dn. 29 października 1929 r.
Nr. ......
Czasowo: Warszawa, Mazowiecka 11 m. 31
Tel. 124-42

Do Księdza Arcybiskupa Jana Kowalskiego

Otrzymawszy list, datowany z Płocka 21 października, uważam za swój obowiązek raň odpowiedzieć natychmiast. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że jestem biskupem Kościoła Chrystusowego takiego jakim go Zbawiciel ustanowił pod władzą świętego Piotra, którą mu dal na wiązania i rozwiązywania zapewniając, że co zwiąże, lub rozwiąże na ziemi, również związanem albo rozwiązanem będzie w niebie Ale nietylko Piotrowi świętemu dał tę władzę, nie mówiąc Mu, że oto będzie przy Nim, aż do skończenia wieków, wyraźnie władzę jego przedłużył na cały czas istnienia tego świata i to umocnił wierdzą, że władze piekielne Kościoła Jego nie przemogą. Władza więc moja i całego Kościoła jest u Ojca Świętego w Rzymie, ja zaś mogę tylko mówić, w duchu tego naszego wspólnego Ojca i gdybym się w duchu jego pomylił, próżneby były słowa moje.

W duchu więc sądy ojca chrześcijaństwa, który przecież jest tylko namiestnikiem głowy naszej Jezusa Chrystusa na ziemi, sądzę, że **powiedzieć mogę: serce i ręce Jego i nas wszystkich są zawsze otwarte na przyjęcie braci**, którzy zbłądzili i chcą do domu powrócić jak syn marnotrawny. Jednak syn ten wracał pełen pokory i chciał prosić, aby u niego mógł być sługą, warunków nie stawiał. Wy zaś, bracie, stawiacie warunki i uznając żeście zbłądzili, jednak pokory nie okazujecie.

Nie chcę wchodzić w wyszczególnienie Waszych dawniejszych i nowszych błędów, które są przeważnie skutkiem tego, żeście się z pod kierunku i opieki Stolicy Świętej wycofali i w tej omyłce i nadal zostawać chcecie. Jakaż więc łączność może stanać między Wami, a nami, co tą łączność w Ojcu świętym, jako kamieniu węgielnym Katolicyzmu uważamy, z tego też punktu widzenia, a nie jako brat miłości sądzić słowa byłego nuncjusza, obecnie kardynała Lauri.

Na to aby powstała łącznia i jedność, sekta i jej przywódca muszą być peritus et redicitus del_ndi, nie w sensie fizycznym, ale moralnym, to jest, że łączność i jedność być nie może, póki trwa duch buntu. **I przedtem Rzym nie potepiał tego co u was było dobrego,** ale Wasze nieposłuszeństwo w stosunku do biskupów Waszych i uległość kobiecie. Ci co z pośród Was, których nazywacie biskupi i księża doznali właśnie miłości i otwartych rąk Kościoła, bo zrozumieli, że na to, aby być w jednej wierze, prawdziwej katolickiej, trzeba władzy kościelnej słuchać i jej ulegać. **Doznali również, że to co u Was było chwalebnego, Kościół nie odrzuca i nie niweczy** i to im nie przeszkodziło, do dojścia do godności biskupiej nawet. Niechże i u Was duch miłości, duch pokory zapanuje, niech Łaska Boża Wam światła udzieli, abyście mogli powiedzieć jak ongiś Ojciec Kościoła mówił: ibi Christus, ubi Roma, wtedy i Wy doświadczycie miłości i otwartych rąk również ojca świętego jak i nas wszystkich biskupów i księży włącznie z Rzymem zostających, o to ja dla Was błagam Boga i tego z serca Wam życzę.

Arcybiskup Metropolita Mohylowski. **Edward Ropp.**

MARJAWICI ODPOWIADAJĄ

Po tym liście marjawici odpowiadają i piszą, że „z największą radością przeczytaliśmy tu wszyscy i śpieszymy z odpowiedzią". A dalej mówią: „Gdybyśmy w latach 1905—6-ym mieli takich zwierzchników, przepełnionych duchem tej miłości, być może nie nastąpiłby rozłam". Obalając szereg zarzutów, twierdzą, że: „I my zostaliśmy **wyłączeni z rzymsko-katolickiego kościoła niesłusznie, wbrew kanonom kościelnym".** Dalej twierdzą: „Zdaniem naszem byłoby dobrze oprzeć się na tych punktach, któreśmy w liście otwartym wymienili".

JESZCZE ARCYBISKUP ROPP

Na list marjawitów odpowiada znów arcybiskup rzymsko-katolicki Edward Ropp, który nadal tytułując Kowalskiego arcybiskupem, **w liście z dn. 6 listopada 1929 r., już nazywa go „Ukochanym w Chrystusie Bratem"** i polemizuje z marjawitami oraz pisze:

„Nie chodzi więc w sprawie Waszej o szanowanie, ale o akt pokory i uznania" oraz dalej: **„mogłem się więc omylić, przytaczając słowa „ib Christus ubi Roma", coś podobnego gdzieś jest.**

I dalej rewelacja: „W sprawie Waszej jednak **ważną** rolę odgrywa Wasze postępowanie. Nie śmiem Was sądzić na podstawie tego, co o Was piszą i mówią: **jednak miałem w ręku list właśnie Księdza Arcybiskupa, tyczący się mistycznych małżeństw, dzieci z nich rodzących się, a nareszcie nawet w innym dokumencie święcenie kobiet na kapłaństwo i we wszystkich tych dokumentach powoływanie się na objawienie"**.

I dalej: „Jeżeli zaś w pierwszym liście moim o ich zamilczałem, mówiąc, że nie chce wchodzić i wyszczególniać Waszych dawnych i nowych błędów, to nie z tego powodu, abym je za nic miał, **ale żeby przy przyjaznym kontakcie nie po... ać rzeczy bolesnych dla nas na pewno, a może i dla Was, Bracia. Jeżeli więc Wasza Arcybiskupia Mość życzy naszą listowną rozmowę przedłużyć,** to sądzę, że sam znajdzie potrzebę wypowiedzenia się we wszystkich tych arcyważnych kwestjach".

Arcybiskup Ropp pisze jeszcze kilka listów, przyczem ostatni nosi datę 5 grudnia, po procesie marjawickim Kowalskiego, w którym pisze: **„Dziś po ukończeniu tego smutnego sądu, nie zwracając uwagi na jego wynik, ze smutkiem wielkim biorę się do odpowiedzi".**

List kończy się: „Przekonany jestem, że gdyby W. D. uprosił u Zbawiciela drobinę tej pokory, którą On w Najśw. Sakr. ujawnia i gorąco się modlił do Najśw. Panny, drogi, które prowadzą do jedności i które W. dotychczas niszczy, na nowo by się odnalazły i wygładziłyby się wszelkie na nich nierówności. O to proszę Boga i tego Waszej dostojności życzę".

Obserwator
D. c. n.

Pod polską flagą

W 15 rocznicę odzyskania Polskiego Morza

Mija właśnie 15 lat od chwili, gdy żołnierz polski stanął zbrojną stopą na brzegach Bałtyku i gdy nastąpiły ponowne zaślubiny Polski z Morzem. Nie bawem pojawiły się naprzód na Bałtyku, później na wszystkich morzach i oceanach okręty handlowe i wojenne, płynące pod polską flagą, której świat już nie widział był od około 270 lat.

Taki długi okres czasu, w którym nie było na morzach polskiej flagi, stał się niewątpliwie przyczyną powstania legendy, w którą w końcu i my sami uwierzyliśmy, że Polacy nie byli nigdy narodem żeglarskim. To jest zupełna nieprawda. Z pewnością nie byliśmy nigdy tak żeglarskim narodem, jak Anglicy lub Holendrzy, ale też i nie byliśmy mniej żeglarskim niż Niemcy lub Francuzi. Poprostu przez 270 lat braku flagi polskiej na morzach, polskie tradycje morskie zaginęły i teraz dopiero odbudowujemy je i możemy to sobie powiedzieć, że z rozmachem, który budzi podziw i tworzy dla nas szacunek świata.

Polskie tradycje morskie są starodawne i sięgają zamierzchłych czasów, są starsze o wiele wieków od owego Jana z Kolna, który na sto lat przed Kolumbem miał odkryć Amerykę. Najdawniejsze duńskie kroniki wspominają o pomorskim księciu Wyzimierzu i skarżą się, że książę ten zabierał Duńczykom okręty. Jest to jedna z najdawniejszych historycznych wzmianek o ziemiach polskich z czasów, gdy państwo polskie jeszcze nie istniało. A potem od wieku VIII do XIII jest nieustanna mowa o flotach Pomorzan, toczących wojny z Duńczykami, Normanami i Niemcami, często w tych wojnach zwycięskich, panujących na wielu wyspach Bałtyckiego Morza, między innymi na Rugji, i niekiedy zatykających swe zwycięskie sztandary na gruzach zburzonych miast hanzeatyckich. Bolesław Chrobry, jako pan Pomorza, wyjechał konno w wody Bałtyku i objął je w posiadanie swego berła. Były to pierwsze zaślubiny Polski z Morzem. Sto lat później powtórzył gest Chrobrego — Krzywousty. Trzysta lat znowu później wjechał konno w wody Morza Czarnego i symbolicznie je poślubił w. ks. Witold, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. Potęga Polski w wieku XV rozciągała się istotnie od morza do morza.

Polskie tradycje morskie są zatem starodawne i sławne. Ale i w średnich wiekach był długi okres czasu, lat około 150, kiedy Polska była od morza odcięta. Było to gdy Pomorze i Prusy opanowali Krzyżacy. Ale w trzynastoletniej wojnie za czasów Kazimierza Jagiellończyka potęga krzyżacka legła ostatecznie w gruzy, Pomorze zostało zwrócone Polsce, Prusy Wschodnie hołdowane. Następu je odrazu wspaniały rozwój polskiej floty handlowej. Kupcy polscy prowadzą na własnych okrętach ożywiony handel z Anglją, Holandją i Hiszpanją. Również panowie polscy mają niekiedy własne floty. Znaczną flotę ma np. w XVI wieku arcybiskup gnieźnieński. A realna rzeczywistość każe tworzyć także polską flotę wojenną.

Czyni to Zygmunt August podczas wojny z Kawalerami Mieczowymi, panującymi w Inflantach — niemieckim zakonem rycerskim, bliźniaczo podobnym do Krzyżaków — i carem Iwanem w roku 1556. Okręty angielskie zaopatrują porty inflanckie i moskiewską Narwę w broń i żywność. Zygmunt August tworzy flotę dla przecięcia tego dowozu. Jej wódz, Tomasz Sierpinek, pierwszy polski admirał, swego zadania dokonuje świetnie i walnie przyczynia się do zwycięskiego zakończenia wojny. Jednak po wojnie flota Sierpinka zostaje rozwiązana.

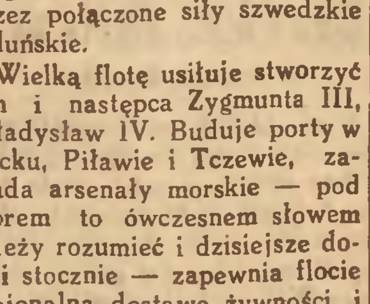
Znowu tworzy flotę podczas wojny w Inflantach ze Szwedami hetman Karol Chodkiewicz w roku 1609. Flotę swoją poprostu improwizuje. Kilka okrętów zdobywa, kilka buduje, kilka kupuje, obsadza je lądowym żołnierzem i na czele tak zaimprowizowanych sił odnosi świetne zwycięstwo nad flotą szwedzką pod Szakiem.

Najświetniejszy czyn bojowy polskiej marynarki wojennej to zwycięstwo pod Oliwą (inaczej zwane pod Gdańskiem), odniesione 28 listopada 1627 r. nad wielką flotą szwedzką. Admirał szwedzki poległ, kilka okrętów szwedzkich wysadzono w powietrze, kilka zdobyto, ocalały tylko niedobitki. Ale już w rok później flota polska, wysłana przez Zygmunta III na wody niemieckie na pomoc cesarzowi, ulega zupełnemu zniszczeniu przez połączone siły szwedzkie i duńskie.

Wielką flotę usiłuje stworzyć syn i następca Zygmunta III, Władysław IV. Buduje porty w Pucku, Piławie i Tczewie, zakłada arsenały morskie — pod którem to ówczesnem słowem należy rozumieć i dzisiejsze doki i stocznie — zapewnia flocie racjonalną dostawę żywności i dochody z ceł. Niestety wraz ze śmiercią Władysława IV wszystko upada i ginie. Bunty kozackie Chmielnickiego osłabiają Polskę, najazd szwedzki dokonuje reszty. Zakłady i zapasy Władysława IV zostają zburzone i rozdrapane przez wszystkich, którym potęga morska Polska była solą w oku. Flaga polska znika z mórz aż pojawiła się ponownie przed pietnastu laty.

Wyrosła z dawnych i szczytnych tradycji, opiera się o zrozumienie rzeczy przez cały naród. Ginie w oczach przesąd, że nie jesteśmy narodem marynarzy. Jesteśmy i będziemy nim coraz bardziej. Musimy mieć wielką i silną flotę, zarówno handlową jak wojenną, — i będziemy mieli. Dzisiejsze święto jest nowym krokiem naprzód na tej drodze.

sm.



Zaoszczędzisz zdrowie, czas i pieniądze odrzucając, wysyłając listy i towary samolotami!!!

Baczność! III B! Tajne!

Niepokój w Belwederze

I.

Po ulicach Warszawy tłukli się jeszcze butni oficerowie niemieccy. Jeszcze pełno ich było w cukierniach, w restauracjach i na wszystkich balach. Jeszcze nie przewidywali, że za miesiąc będą uciekali w popłochu, że mali nieletni chłopcy warszawscy będą ich rozbrajać.

Był miesiąc październik 1917 roku. Z frontu wschodniego i zachodniego nadchodziły stale alarmujące wiadomości.

W ciszy gabinetów najrozmaitszych urzędów z niepokojem omawiano biuletyny i choć do publicznej wiadomości podawano, że „cesarskie wojska wycofały się na zgóry przygotowane pozycje" tajemnicą publiczną było, iż Niemcy dostają w skórę i że nadchodzi dzień odwetu.

W białym pałacyku belwederskim zajętym przez generał-gubernatora von Beselera, władcy Warszawy, oczekiwano ze zrozumiałem zainteresowaniem szczegółowych komunikatów z „centrali".

Butny Beseler, choć wszystkim okazywał wesołą twarz, gdy znalazł się w swym gabinecie nerwowo przemierzał pokój i tracił sztuczny spokój. Nieliczni wiedzieli, że Beseler panicznie bał się momentu, gdy będzie zmuszony uciekać z Warszawy, gdzie w ciągu kilku lat tak dobrze mu się powodziło. Trudno jednak było przypuszczać, by nawet taki mocarz, jak Beseler, mógł zmienić bieg wypadków na froncie.

A i w samej Warszawie działy się rzeczy, które bynajmniej nie uspakajały Beselera do wesołych myśli. Codzienne raporty sfory szpiegów były niepokojące. Z raportów tych wynikało niezbicie, że prowadzona jest konspiracyjna robota i że w każdej chwili należy się spodziewać jakiejś akcji przeciw „władzy". Oczywiście, że raporty te spędzały sen z oczu Beselera i napawały go lękiem przed najbliższą przyszłością.

Nie wiedział, skąd nadejdzie uderzenie, zdawał sobie jednak sprawę, że chwila ta wkrótce nastąpi i że wtedy nawet jego nieograniczona władza okaże się za słabą do powstrzymania groźnej fali.

Pewnego dnia jeden z najlepszych agentów Beselera doniósł w raporcie, że w hotelu „Bristol" zamieszkał jakiś cudzoziemiec. Z zebranych informacyj wynikało, że gość przybył z Szwecji i zameldował się jako Gösta Canson, przemysłowiec.

Przeglądając raport, von Beseler zwrócił uwagę na zakreślone czerwonym ołówkiem słowa:

— Canson liczy lat 26. Jest niezwykle przystojny. Podejrzewam, że nie przybył bynajmniej w sprawach handlowych. Istnieje przypuszczenie, że rola jego będzie zupełnie inna.

Przeczytawszy to ciężkie oskarżenie, Beseler zainteresował się tajemniczym Cansonem. Aczkolwiek nie miał jeszcze żadnych danych, na podstawie których można byłoby zbudować akt oskarżenia, tem nie mniej wyjątkowe okoliczności zmuszały poprostu do bacznego interesowania się tego rodzaju osobami, jak Canson.

Tego samego dnia Beseler wezwał do swego gabinetu adjutanta. Po cichu wydawał rozkazy.

W pół godziny później szef wywiadu otrzymał telefonogram. Brzmiał on krótko:

— Canson, uwaga! Pilnować!

I nim upłynęła doba od chwili przyjazdu Cansona do Warszawy, w ruch puszczono cały aparat śledczy.

Jak widzimy, osoba Cansona wywołała niemal popłoch w szeregach policji. A cóż robił w tym samym czasie piękny Gösta Canson?

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

Luty
11
Poniedziałek
N. M. P. z L.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemniczy zamach morderczy w Podgórzu

Na przechodzącego wczoraj wieczorem ul. Ludwinowską w Podgórzu 21-letniego tapicera Franciszka Łęckiego dokonano tajemniczego zamachu morderczego.

Nieznany narazie bandyta napadł na Łęckiego i ugodził go dwukrotnie nożem w plecy. Gdy napadnięty począł wzywać pomocy opryszek zbiegł.

Zbroczonemu krwią Łęckiemu udzielił pomocy lekarz, poczem przewieziono go do szpitala na oddział chirurgiczny.

Napad rabunkowy

Onegdaj w godzinach wieczornych powracający z pracy z Gdyni do Witomino, stolarz, Franciszek Różyczki, napadnięty został w pobliżu cmentarza witomińskiego przez nieznanego bandytę.

Bandyta poturbował dotkliwie swą ofiarę i zrabowawszy 65 zł. zbiegł do pobliskiego lasu witomińskiego.

Zarządzony niezwłocznie przez policję gdyńską pościg doprowadził do ujęcia sprawcy napadu rabunkowego w osobie 25-letniego Franciszka Krysiaka, zamieszkałego w Kępnie, którego osadzono w więzieniu.

Szofer zastrzelony

Grupa przemysłowców łódzkich wybrała się onegdaj na polowanie na teren dóbr hr. Potockiego w miejscowości Dobra Przysucha.

Podczas polowania na dzika, ugodzony został kulą w serce, Edward Becker, szofer. Beckera przewieziono do szpitala w Łodzi, gdzie zmarł.

Tragedja miłosna

W mieszkaniu gospodarza Kurka w Kozłowie, pow. Miechowskiego, rozegrała się wczoraj tragiczna scena miłosna.

Zamieszkały przy rodzicach w Kozłowie, zamożnych gospodarzy, Andrzej Kurek, lat 24, zaręczony był z mieszkanką tej wsi, Kazimierą Kostuń, rodzice której są biedniejsi. Młodzi kochali się gorąco i pragnęli się pobrać, lecz ze strony rodziców narzeczonego były sprzeciwy.

Krytycznego wieczora Kazimiera Kostuń przybyła do mieszkania rodziców narzeczonego gdzie w kategoryczny sposób oświadczono jej, że syn ich nie ożeni się z nią. Wówczas dziewczyna błyskawicznie wyjęła rewolwer, zabrany ojcu i celnym strzałem pozbawiła się życia.

Na widok konającej ukochanej Andrzej wziął ten sam rewolwer i strzelił sobie w pierś. Kula przeszła przez płuca. Ciężko rannego przewieziono do szpitala olkuskiego.

Wyrok w procesie komunistów

Onegdaj w trzecim dniu procesu przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw czterem komunistom oskarżonym o wywołanie ekscesów na Placu Jabłonowskich w czasie pochodu 1 maja zapadł wyrok mocą którego Herszkowicz został skazany na 3 lata więzienia, Adamus na 4 lata więzienia, Zając na 4 lata więzienia oraz Strum na 2 lata więzienia.

Oskarżonych bronili adw., dr. Glasner, dr. Schreiber, dr. Dunkelblum i dr. Ritigstein.

Podpalacze przed sądem krak.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpocznie się jutro rozprawa przeciwko 15-letniemu chłopcu Franciszkowi Federydze i jego matce, Marji Federygowej, przyczem 15-letni chłopiec jest głównym sprawcą.

10 marca 1934 r. wybuchł wieczorem, w Soboniowicach pożar domu Marji Federygowej. Dom był stary, drewniany, mocno przyniszczony, kryty słomą, a ubezpieczony był w Towarzystwie Ubezpieczeń Wzajemnych na kwotę 460 zł.

Od płonącego domu Federygowej, który zgorzał doszczętnie zapalił się dom sąsiadów, Majorów. W czasie akcji ratunkowej ciężko poparzony został Bolesław Major.

Policja ustalając przyczynę pożaru doszła do przekonania, że powstał on skutkiem umyślnego podpalenia.

W toku początkowych przesłuchań do podpalenia domu przyznał się Franciszek Federyga tłumacząc, że dom podpalił z polecenia matki.

Później zeznania swoje Federyga zmienił, oświadczając sędziemu śledczemu, iż dom podpalił sam z własnej inicjatywy bez wyraźnego polecenia matki.

Rozprawie przewodniczyć będzie s. o. dr. Ostręga, wot. s. o. dr. Kurzer i dr. Solecki, osk. prok. dr. Stawarski, broni adw. dr. Frühling.

Zajście w cukierni Noworolskiego

Jak się dowiadujemy cukiernia Noworolskiego w Sukiennicach w Krakowie, była onegdaj widownią ostrej wymiany zdań między wiceprezydentem dr. Klimeckim a p. Wolnym.

Wicepr ez. Klimecki bawił w cukierni w towarzystwie b. wiceprez. Ostrowskiego i Wielgusa, gdy właśnie nadszedł p. Wolny.

Wicepr. Klimecki zwrócił się do niego z ostremi wyrzutami spowodu zeznań p. Wolnego w sądzie, zarzucił mu złożenie nieprawdziwych zeznań i zagroził, że wyciągnie odpowiednie konsekwencje. P. Klimecki m. innemi przypominał p. Wolnemu, że otrzymał 1500 zł. honorarjum ale nie od p. Wolnego, lecz od Banku Spółdzielczego za załatwienie różnych spraw.

Licznemi świadkami zajścia, które toczyło się podniesionym głosem, byli stali bywalcy cukierni.

Kucharz na ławie oskarżonych

Przed sądem okr. karnym w Krakowie przed sędzią dr. Blachowskim zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych Jan Wycisk, kucharz, oskarżony o to, że r. ub. wyłudził od Karoliny Elsnerowej kwotę zł. 2.000.

Wycisk założył kawiarnię przy ul. Długiej 38 i do spółki dobrał sobie Elsnerową, która wręczyła mu 2.000. zł. Po jakimś czasie miedzy Wyciskiem a Elsnerową powstały nieporozumienia tak, że spółka się rozwiązała, zaś Elsnerowa domagała się zwrotu 2.000 zł.

Gdy Wycisk nie chciał wrócić, oddała sprawę do sądu. Onegdaj po przeprowadzonej rozprawie i wywodach adw. dr. Zakulskiego sąd nwolnił osk. Wyciska od winy i kary.

W sidłach oszustów

Matysiak Franciszek, lat 48 zam. w gm. Las pow. Żywiec, zgłosił na policji, że wczoraj wieczorem, gdy przechodził placem kolejowym w Krakowie, zaczepiło 2 osobników, którzy w podstępny sposób sprzedali mu 2 bezwartościowe pierścionki jako złote za 1.500 franków.

Matysiaka, który zwrócił się do posterunkowego o pewne informacje, tenże posterunkowy przestrzegał, widząc człowieka obcego, żeby uważał, gdyż mogą go oszukać grasujący po Krakowie oszuści pierścionkowi, tenże jednak ostrzeżenie post. pominął wdając się jednak z oszustami w pertraktacje, czego skutkiem było kupienie przez niego fałszywych pierścionków.

Makabryczne samobójstwo

Janina Bednarczyk, zamieszkała w Stanisławowie przy ul. Zatłańskiej 30, dokonała wczoraj o godz. 15 makabrycznego samobójstwa.

Bednarczyk od dłuższego czasu żyła ze swoim kochankiem, znanym awanturnikiem i nożownikiem, który często bił dziewczynę i znęcał się nad nią w rozmaity sposób.

Ostatnio porzucił on Bednarczykównę, która tak się tem przejęła, że postanowiła popełnić samobójstwo. W tym celu oblała się naftą i podpaliła. Objęta płomieniami niby żywa pochodnia wybiegła na ulicę, wołając głośno o pomoc. Natychmiast wezwano Pogotowie Ratunkowe, które desperatkę w ciężkim. stanie przewiozło do szpitala.

Czworo dzieci udusiło się w mieszkaniu

Marja Urban, zamieszkała we Lwowie pozostawiła czworo dzieci bez opieki, a sama udała się na jarmark w Nadwornej. Jeden z chłopców, bawiąc się z zapałkami, wywołał pożar, tak, wszystkie dzieci udusiły się w dymie. Matkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za brak dozoru.

Proces przed sądem wojskowym

Przed sądem okręg. karnym wojskowym w Krakowie odbędzie się jutro sensacyjny proces przeciwko wojskowym oskarżonym o nadużycia służbowe na szkodę skarbu Państwa.

Teatr miejski „Cyganerja"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Julika".
Apollo „Don Juan"
Atlantic: „Weronika".
Bagatela: „Ja mam temperament" i rewja „Wszystko na maśle".
Dom żołnierza „Tajemnica sypialni"
Muzeum „Maharadża Rampuru".
Promień „Wesoła Zuzanna".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna"
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka: „O czem śnią dziewczęta"
Uciecha „Kleopatra".
Wanda „Muszę być młody".
Zorza: „Parada rezerwistów"

Radjo

Kraków. 6.45 Audycja poranna, 11.57 Hejnał 12.03 Przegląd prasy 12.10 Koncert 13.00 Dziennik południowy 15.30 Wiad. o eksporcie polskim 15.45 Godzina starych tańców 16.45 Lekcja niemieckiego 17.00 Recit. skrzypcowy 17.25 Fragment literacki 17.50 Odczyt 18.00 Stary Kraków 18.10 Wiadomości bieżące 18.45 Obrazek dla dzieci 19.00 Audycja strzelecka 19.50 Wiad. sport. 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wiecz. 21.00 Koncert 21.45 Odczyt 23.00 Trans. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11 tel. 187-13, Dr. Gutman Gizela Grodzka 60 tel. 127 93, Dr. Herzhaft Stan. Florjańska 47 tel. 169-69, Dr. Owczyński Tad. Lubicz 34 tel. 168-26.

Straszny wypadek na dworcu

Wczoraj wieczorem dworzec kolejowy w katowicach był widownią strasznego wypadku, który pociągnął za sobą śmierć pracownika kolejowego Franciszka Foltyna.

W krytycznym czasie Foltyn zatrudniony na dworcu katowickim przy odwożeniu bagażu dwukołowym wózkiem ręcznym nie zauważył nadjeżdżającego pociągu i wpadł pod koła parowozu.

Świadkowie tego strasznego wypadku oniemieli początkowo z przerażenia. Po chwili zorjentowała się służba pociągu, że stało się nieszczęście i pociąg zatrzymano dopiero wtenczas, zdążył już ujechać około 26 metrów. Z pod kół parowozu wydobyto strasznie pokaleczone ciało Foltyna, który po odstawieniu do szpitala zmarł, nie odzyskując przytomność.

Przejechany przez auto

Wczoraj wiecz. Korczyk Stan. lat 34, zam. w Bielanach został najechany autem osob. na zbiegu Małego Rynku a ul. Szpitalnej przez Bronisława Kierczyńskiego, zam. przy ul. Pasterkiej 29, przez co doznał uszkodzenia prawej nogi i roweru, ponieważ w czasie najechania jechał na rowerze. Korczyk po wypadku odszedł do domu.

Nagły zgon

Wczoraj zmarł nagle w klatce schodowej domu Nr. 12 na ul. Kalwaryjskiej Jan Chmielowski lat 43, murarz, zam. przy ul. Celnej 8.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 6—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol," Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02